Trautsolt Wiersze i opowiadania.

WIERSZE I OPOWIADANIA

Edwarda Trautsolta.

WARSZAWA,
w Drukarni Stanisława Niemiery,
Plac Warecki, Nr. 4.

1886.

WIERSZE I OPOWIADANIA.

WIERSZE I OPOWIADANIA

Edwarda Trautsolta.

WARSZAWA,
w Drukarni Stanisława Niemiery,
Plac Warecki, Nr. 4.

1886.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 марта 1886 года.

Słońce, co darzysz przyrodę
Blaskiem swych promieni,
Daj, niech w cierpień mych nagrodę
Los mój się odmieni.
Czuję to i widzę oczami mej duszy,
Że moje nieszczęście, o Boże, Cię wzruszy.

Autor.

Sielanka młodości.

Byli młodzi, on i ona,
Z oczu ich jaśnieje blask,
Tkwi bukiecik u jej łona,
Z pola głuchy słychać wrzask.

On studentem był w wszechnicy,
Medycyna jego cel;
U rodziców tej dziewicy
Bawił panicz trzy niedziel.

Ona jedynaczką była,
Prawą ręką matki swej,
Skromna, oraz bardzo miła,
Uśmiech krasił usta jej.

O! bo piękna była para,
Kto wie jaki czeka los...
Ta panienka, to ofiara!
Tajemniczy woła głos.

W każde święta, na wakacye,
Student pędzi zawsze tam.
Oświadczyny jak oracye,
Wyrzekł pannie sam na sam.

Na te słowa twarz dziewicy
Zapłonęła jakby pąs,
A z odblasku jej źrenicy,
Widać było jakiś dąs.

Panicz prosi, molestuje,
Klęka, zaklina się wciąż,
Lecz panienka jakoś czuje,
Że to nie jest dla niej mąż.

Przysięgi zrobiły swoje,
Wiarę obudziły w niej,
Szczęśliwi, siedząc oboje
Już nie mieli miny złej.

Narzeczeni byli sobie,
Dusze ich owionął czar.
Nie dziw, że w tej dobie,
Drogim jest miłości dar.

Rozmawiając o przyszłości,
Pięknym wydał im się świat,
Pełen uciech cnót miłości,
Istny czarodziejski kwiat.

Wszystko im się uśmiechało,
Tyle marzeń, istna sieć,
Bo gdy serce pokochało,
Cóż droższego można mieć.

Szybko im przeszły te chwile
I wyjazdu nastał czas,
Żegnać się byli nie w sile,
Taki płacz powstał na raz.

Pyta, biorąc ją za rękę,
Jaki staczasz z sobą bój?
Na Chrystusa klnę się mękę,
Aniele, jam zawsze twój.

Wsiadł na bryczkę, co od rana
Na dziedzińcu stała w dal.
Panienka wciąż zapłakana,
Jakiś miała w sercu żal.

Któż to wie, i kto odgadnie
Tajemnice tych dwóch serc?
Może jad trucizny na dnie
Spowoduje komu śmierć...

Przybył student do stolicy,
Wnet się rzucił w zabaw wir;
Już zapomniał o dziewicy,
Miał u młodzi wielki mir.

Ona wszystko truła w sobie,
Suchoty nastały już...
Umarła — a na jej grobie
Bardzo wiele kwitnie róż.

Z przeszłości.

Gdzie Narew bystro wody swe toczy
I sobą szosę okrąża,
Już widać zdala obraz uroczy:
To miasto Mazowsza, Łomża.

Z północy graniczy wieś Piątnica
Z parafialnym swym kościołkiem,
Z południa znowu wioska Łomżyca
Z sołtysa Ferensa dworkiem.

Ze wschodu Stara Łomża i wieś Szur,
Gdzie zamek królowej Bony,
Z zachodu Skowronki i sadów sznur,
Które dają duże plony.

Te są granice starego grodu
Co Szwedów jeszcze pamięta,
Jak to z wrogiem naszego narodu,
Nieraz szła bitwa zacięta.

Tu się uczyłem liter i głosek
I innych nauk zasady,
Których wykładał Stanisław Wrzosek,
Pedagog stałej posady.

Cierpliwość jego, rzec można święta,
Nigdy gniewem nie zapałał,
A gdy nauka dobrze pojęta,
Z radością wszystko pochwalał.

Takie nauki trwając dwa lata,
Przyniosły wiedzy zapasy,
Bo przy egzaminie, mnie i brata
Przyjęto do pierwszej klassy.

O! co za radość, niech kto odgadnie,
Gdym włożył szkolne ubranie,
Zdaje się słyszeć, „jak jemu ładnie,“
Mówią panowie i panie.

Szkoła zrobiła miłe wrażenie,
Ławki, katedra, tablica,
Dzwonek, co głosi lekcyi skończenie,
I do modlitwy kaplica.

Korytarz długi do klas przytykał,
A za nim spora komora,
Gdzie Lewandowski, murgrabia, czekał
Na rozkazy inspektora.

On tu urządził sobie warsztaty,
I wszystko miał do sprzedania,
To ekierki, kanciki, rejzbraty,
A nawet piłki do grania.

Kto chciał co kupić, to doń przychodził,
By zyskać jego protekcyi,
Inaczej bowiem sobie zaszkodził,
Gdy przyszło zostać po lekcyi.

Profesorowie! Wy przyjaciele,
Zasłużyliście na wieńce.
Za Wasze trudy, mozołów wiele,
Kilka Wam wierszy poświęcę.

Raz pamiętam, jak profesor Filzach
Zawezwał mnie do łaciny...
Idę, ale ogarnął mnie przestrach,
Sam nie wiem z jakiej przyczyny.

„Powiedz—od lupus—przypadek drugi,“
Natychmiast odrzekłem „lupi,“
A on trzymając ołówek długi,
Groził nim, mówiąc: „toś głupi.“

Zląkłem się patrząc na jego minę
I zmieniłem zakończenie,
A on mi pałkę dając za winę,
Rzekł: „takież to jest uczenie!“

Zły był bardzo, gdy się kto poprawiał,
Lub dostrzegł jakieś machanie,
Wnet pisał jedność i tak przemawiał:
„Tu targów niema, mój panie!“

Profesor Ulejski—to kronika,
Dużo czytał i posiadał,
Przebywał wszędzie, z czego wynika,
Że chleb z różnych pieców jadał.

Najprzód w klasztornym chodził habicie,
Lecz nie przyjął wszystkich święceń,
Potem polubił wojskowe życie,
Dla czynów oraz poświęceń.

Na wojnie postrzelono mu nogę,
Władza dymisyę udziela;
Znowu innę obrał sobie drogę,
Niemczyzny nauczyciela.

Chodząca to była sprawiedliwość,
Nikt na niego nie narzekał;
Dla młodzi szkolnej miał pobłażliwość,
Pomoc im swoję przyrzekał.

Pracę on kochał, i wyznać miło,
Serce miał pełne czułości;
Pomagał wielu, co sił starczyło,
Nie w rozgłosie, lecz w cichości.

Miał w sobie jednak coś z wojskowości,
Porządek lubił bez miary;
Gdy przyszło wyjść dla uroczystości,
Stawiał nas w rzędy i pary.

Akt uroczysty, to dzień radości,
Budził ogólne zajęcie,
Sprowadzał wiele do siebie gości,
I takie było zaczęcie:

Inspektor Waga, w czułej przemowie,
Która była nader ścisła,
Poruszył wszystkich. — taka moc w słowie,
Że łza na rzęsach zawisła.

Następnie popisy z deklamacyi,
Kaligrafii i rysunków, —
Rozdanie nagród, pochwał, promocyi,
Spełniło resztę warunków.

Wakacye, te szczęśliwe momenta,
W nich czynny miało się udział;
Takie chwile to każdy pamięta,
Choć duży jest od nich przedział.

Dziś pochylony, i chód mam ciężki,
Stracone zupełnie oczy, —
Ciągle nękają mnie różne klęski,
Smutnie się życie me toczy.

Wspomnienie szkolne.

(Z 1853 r., z Łomży).

Kiedy wspomnę młode lata,
Serce żywiej bije,
Smutek wnet z czoła odlata,
Łza się również kryje.

O, te drogie czasy szkolne,
Któż je nie pamięta?
Te od zajęć chwile wolne,
Gdy nastały święta.

Ileż szczęścia i radości,
Wypowiedzieć trudno;
W koleżeństwie i jedności
Nie mogło być nudno.

W czasie pracy to do książki,
Spieszy jak kto może.
Bo to pierwsze obowiązki,
Moralności stróże.

Zwierzchność szkolna w swej miłości
Czujnie strzegła młodzi,
Od zepsucia złych skłonności,
Co na przyszłość szkodzi.

Ten co dobro miał na względzie,
I czyja powaga
Szanowaną była wszędzie,
Zwał się Jakub Waga.

Zacna dusza, serce złote,
Opiekun młodzieży,
Za lenistwo lub za psotę,
Karcił jak należy.

Lecz podczas chłostą karania,
Miękł jakgdyby z wosku,
Ręką twarz sobie zasłania:
„Pal pięć po ojcowsku.“

Wszelki płacz boleść mu sprawiał, —
Choć na pozór srogi,
Skarconemu z żalem mawiał:
„Popraw się mój drogi.“

Pomnę, jak u mych rodziców,
Był baran swawolny,
Któregom wyuczył szprzynców,
Choć wykład mozolny.

To zaprzęgłem go do sanek,
To na nim jeździłem,
Wszystko robił mój baranek
Co mu poleciłem.

Lecz nie na tem jeszcze koniec,
Bódł gdy nie wesoły,
Pędził za mną jako goniec
Nawet i do szkoły.

Raz gdy zmiany była pora,
Uczniowie na dworze,
Baran ubódł inspektora,
O mój mocny Boże!

Będzie bura pomyślałem.
I tak się też stało,
Za barana ja siedziałem
W kozie, chwil nie mało.

Smutno teraz, myślę sobie,
Na tym Bożym świecie,
Ja oślepłem — Waga w grobie,
I źle się już plecie.

Do Łomży.

Łomża mi wiele powabu sprawia,
O niej mówić jam zawsze rad,
Ona mi miłe obrazy wznawia,
Z czasów swobody dziecięcych lat.

W Łomży mi znana każda ulica
I każdy niemal zakątek,
Łza nieraz spadnie na moje lica,
Tyle tam drogich pamiątek.

Gdy myślą sięgnę czasów młodości,
Budzi się w sercu westchnienie,
O! już nie wrócą chwile radości,
Zostało tylko wspomnienie....

Wszystko przemija, nawet i trony,
Echo tak głosi zdaleka,
Ja was nie ujrzę drogie me strony,
Bom ociemniały kaleka.

Cierpienie.

Płacze dziewczę u mogiły,
Zawodzi swój żal,
Echem jęki się odbiły,
Po powietrzu w dal.

Wiatr pożółkłe liście miecie,
Jesienny to czas,
Ból kamieniem serce gniecie,
Nie oszczędza nas.

Cierpienie jest nam udziałem,
Tak chce Chrystus Pan.
Sam na krzyżu z skutem ciałem,
Ducha oddał z ran.

Kto chce iść Chrystusa torem,
Wiara da mu ster,
Z męstwem w sercu za jej wzorem,
Dojdzie wyższych sfer.

Więc nie płacz, dzieweczko droga,
Tego co w mogile śpi,
On szczęśliwy, bo u Boga,
Nie zna zmartwień, nie cierpi.

Marzycielka.

Na wsi, tam we dworze,
Dziewczę splata wianek,
Wesołe i hoże
Jak wiosny poranek.

Myśli jej uparcie
Snują się po głowie,
Nic ona otwarcie
Nikomu nie powie.

Tylko z sobą mówi,
Do siebie się śmieje,
Powierza losowi
Wszystkie swe nadzieje.

To radość widnieje
Z oczu niepojęta,
To znów poważnieje,
Snać smutkiem dotknięta.

I tak w tem marzeniu
Przebiegły jej lata,
Smutek wciąż w spojrzeniu,
Już wianka nie splata....

Poprawa chłopczyka.

Do ogrodu wbiegł chłopczyna
Z twarzyczką radosną,
A wtem słucha jak ptaszyna
Nuci pieśń żałosną.

Czego śpiewasz ptaszku miły,
Na tak smutną nutę?
O! ja teraz nie mam siły,
Odprawiam pokutę.

O co idzie, co się stało,
Powiedz że mi przecie?
Och! tak jakoś się niedbało,
Ktoś mi porwał dziecię.

Jedno ptaszę z tego gniazdka
Było mą osłodą,
Wszystko w duszy jakby gwiazdka
Jaśniało pogodą.

W upojeniu tem radosnem
Latając w przestrzeni,
Zapomniałem o rozkosznem
Pisklęciu w zieleni.

Po powietrznym swym spacerze
Wracam do gniazdeczka,
Oczom własnym sam nie wierzę,
Niema mego dziecka.

Szukam, patrzę, nawołuję,
Śladu ani trocha...
Jakiż ból ja w sercu czuję,
Ten zgadnie kto kocha.

Chłopcu żal się wnet zrobiło,
Bo to jego sprawka,
A sumienie mu mówiło,
Zła to jest zabawka.

Usłuchał głosu sumienia
I pisklę odnosi;
A ptaszyna z rozrzewnienia
Wdzięczną piosnkę głosi.

Wiosna.

Wiosna jest najpiękniejszą porą roku, natura czas jakiś pozostając w uśpieniu, budzi się i potęgą swego uroku wszędzie życie i wesołość sprowadza. Ziemia oswobodziwszy się z pod opony śnieżnej, wydobywa z łona swego kwiaty, które zwracając swe kielichy do słońca darzącego je światłem i ciepłem, roztaczają woń balsamiczną. Wszędzie słychać śpiew ptaków, brzęczenie owadów, gwar dzieci i fujarkę wieśniaczą, a wszystko to razem odzywa się w powietrzu echem dźwięcznej melodyi. Człowiek zachwycony tym urokiem wiosny, stwarza w duszy swej ideały, które zapalając całą jego istotę, zdolnym go czynią do celów wzniosłych i szlachetnych. Ta strona

liryczna wiosny, czaruje i wabi każdego swym olśniewającym wdziękiem; ale są chwile i miejsca gdzie ta sama wiosna straszny rozgrywa dramat, na widok którego serce trwogą się przejmuje i litością napełnia.

Miejscowości Powiśla, biorące tę nazwę od rzeki Wisły, nad którą są położone, nieraz okropnych scen stają się widownią. Na wiosnę, skorupa lodowa rzeki będąc silnie przez promienie słońca operowaną, pęka i wydobyta z pod niej woda, prądem swym popycha kręź, która opierając się tej sile, piętrzy się, huczy i formuje zatór. Zatór taki bywa nieraz bardzo niebezpieczny. Woda niemając swobodnego odpływu, występuje ze swych brzegów i całą siłą dokonywa dzieła zniszczenia, zrywa mosty, groble, młyny, zalewa łąki, pola i całą pracę rolnika własnym jego potem zroszoną niweczy.

Mieszkańcy dotknięci taką powodzią, opuszczają swoje siedziby, bo woda aż do ich mieszkań dochodzi, i w niemem udręczeniu żegnając ten ukochany kącik, to szczęście domowe, szukają schronie-

nia pod gołem niebem, jak wygnańcy. Ofiarność publiczna spieszy zaraz ze swoją pomocą, gazety w wymownych artykułach do głębi serca poruszają tę kwestyę, na skutek czego tworzą się komitety, a wydelegowane przez nie osoby na miejsce wypadku, zdają sprawę o klęsce powodzi.

Smutno pomyśleć, co za rozdzierający serce przedstawia się widok. Dzieci drżące od zimna, z wybladłemi twarzami tulą się do matek, prosząc o kawałek chleba,—tu ojciec rodziny złożony chorobą miota się w gorączce, wymawiając ciągle słowa: „powódź! powódź!“—tam kobieta załamuje ręce, wznosząc łzawy wzrok do nieba, a z wychudłej jej piersi wydobywa się okrzyk boleści: „o ja nieszczęśliwa! o ja nieszczęśliwa!“

Któż to jest ta kobieta? To matka, ona straciła jedynego swego syna, który ratując swoje mienie od groźnej powodzi, sam w nurtach rozhukanego żywiołu śmierć znalazł. Słowem, wszędzie niedola straszne swe piętno pozostawiła. A któż jest zwiastunem tego nieszczęścia? To wiosna! wiosna!

Franciszek Karpiński.

Talent wrodzony, ten dar dany tylko wybranym, winien być bardzo pielęgnowany, tak, iżby promień światła nietylko umysł lecz i serce ożywiał. Człowiek obdarzony temi przymiotami, śmiało stawić może czoło pokusom światowym i żadną niegodziwością zbrudzić się nie da. Słowa te mimowoli przychodzą na myśl, kiedy jest mowa o Karpińskim.

Franciszek Karpiński urodził się z ubogich rodziców, dnia 4 Września 1741 r., we wsi Włoskowie powiecie Kołomyjskim, w Galicyi. Pierwotne wychowanie swoje odebrał w domu rodzi-

ców, następnie oddany został do szkoły w Stanisławowie, gdzie ukończywszy z chlubą nauki, udał się do uniwersytetu we Lwowie. W tej to wszechnicy, Karpiński pod kierunkiem światłych profesorów, Ojców Jezuitów, wiedzę swoję coraz bardziej potęgował, a uzyskawszy najwyższy stopień naukowy doktora filozofii, zasłynął wkrótce ze swej erudycyi i wymowy.

Arcybiskup Lwowski zdumiał się bardzo, słysząc piękną wymowę Karpińskiego na jednem z zebrań naukowych, a pragnąwszy bliżej z nim się zapoznać, zaprosił go do siebie na obiad. Po obiedzie, Arcybiskup rozmawiając z Karpińskim, zachęcał go do stanu duchownego, dowodząc, że ta łatwość wymowy w tym zawodzie szerokie miałaby zastosowanie. „Przyznaję najzupełniej, rzecze Karpiński, że wymowa kaznodziejska wielki wywiera wpływ na słuchaczach: jestto rosa co padając na chore dusze, oczyszcza je z naleciałości szkodliwych i zdrowe życie wprowadza, — ale ja, nie czując w sobie powołania, zawodowi temu należycie bym nie odpowiedział.“ Wkrótce potem Karpiński wstąpił do sądownictwa, ale monotonna ta praca

nie odpowiadała jego usposobieniu: ciągła żądza zbogacenia swojej wiedzy całą jego myśl zajmowała; i dla tego opuściwszy Lwów, udał się zagranicę.

W przejeździe swym Karpiński zatrzymał się w Krakowie czas jakiś dla zwiedzenia grobów Królów Polskich i innych pamiątek świadczących o świetnej przeszłości tego starożytnego grodu. Przejęty głęboką czcią i uwielbieniem dla bohaterów, którzy męztwo swe i naukę na ołtarz ojczyzny nieśli, jakby opatrzony ich błogosławieństwem na drogę życia, pełen otuchy i dobrej myśli wyruszył do Wiednia.

W Wiedniu Karpiński przez lat 2 słuchał wykładów uniwersyteckich w języku niemieckim. Tęsknota za krajem i tkliwość uczucia, źle oddziałały na jego zdrowie; i dla tego ukończywszy studja naukowe, powrócił do rodzinnej swej wioski 1770 roku. W domu Karpiński oprócz gospodarki, zajmował się poezyą, i próby te powiodły mu się bardzo. Pierwsze pieśni: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ dla religijnej treści nazwane kościelnemi, po dziś

dzień pobożni śpiewają w kościołach, a niema osoby, którąby tych pieśni nie umiała na pamięć, taką zyskały popularność. Pieśń o Filonie, Justyna i inne pełne prostoty i niezrównanego wdzięku, porównać można do fijołka co to skromnie ukryty w trawie, zdradza swoją obecność cudownym zapachem.

Oprócz tego Karpiński przełożył na język polski: Psałterz Dawida. Wszystkie te prace po wydrukowaniu dostały się do rąk księcia Czartoryjskiego, który oceniając talent Karpińskiego zaprosił go do siebie. Karpiński chlubne te zaprosiny przyjął z ochotą i opuściwszy rodzinne swoje strony, udał się w roku 1780 do Warszawy, gdzie otrzymał posadę sekretarza do spraw zagranicznych. W domu księcia Czartoryjskiego poznał się Karpiński z biskupem Naruszewiczem, Niemcewiczem i całą intelligencyą ówczesną. Król Stanisław August, miłośnik nauk, ceniąc talent Karpińskiego, zaprosił go na obiady czwartkowe, gdzie zbierał się cały świat naukowy. Ton francuzki i galanterya, oraz wymuszona grzeczność aż do przesady, wszystko to złe na Karpińskim

zrobiło wrażenie. Szlachetna jego dusza oburzała się na tych wszystkich, którzy niewolniczo trzymając się klamki magnackiej, złotu tylko hołdowali. Karpińskiemu, wychowanemu po staropolsku i obdarzonemu w najpiękniejsze przymioty rozumu i serca, dziwnym wydał się ten świat nieznany, gdzie rozprzężenie obyczajów i zepsucie doszło do najwyższego stopnia. Duszno mu było w tej atmosferze przesiąkłej kadzidłami wzajemnej adoracyi, więc opuściwszy Warszawę, udał się na Litwę w Grodzieńskie, do swojej kolonii Kraśnik.

Na wsi Karpiński wpośród otaczającej go przyrody i poczciwego ludu, czuł się bardzo szczęśliwym; niewielką swoją gospodarką sam się zajmował z pomocą kilku najemników, a gdy po trudach codziennych uznojony fizyczną pracą odpoczął przez chwilę, to znów duch jego czynny, stwarzał nowe pieśni, które dzwięcząc w powietrzu w kościołach i w każdej chatce wieśniaka, już tem samem głośną go sławą okryły. Franciszek Karpiński miał charakter wzniosły i niczem nie poszlakowany; w pieśniach jego przebija się głę-

bokie uczucie jakiem dusza poety przejętą jest dla Boga, kraju i rodziny,—kochał on całą ludzkość i ze czcią właściwą prawemu polakowi, szanował wspomnienia narodowe, pomniki historyczne i grobowce, jak to widać w wierszu jego umieszczonym na bramie cmentarnej w Łyskowie:

Kto idziesz lub jedziesz, zatrzymaj się bracie,
Zmów pacierz, a potem odmówię i za cię.

Wkrótce potem Karpiński do kolonii, którą od swego nazwiska Karpinem przezwał, dokupił wieś Horowszczyznę. Skromny w życzeniach, nie pragnął nic więcej nad to co posiadał, a domek swój tak umiłował, że nigdzie prawie z niego nie wyjeżdżał; jeden tylko hrabia Tyszkiewicz, który sam pierwszy odwiedził poetę, wymógł na nim że go odrewizytował, i od tej chwili obadwa w serdecznych zostawali stosunkach.

Pewnego razu Karpiński znajdował się na licznem zebraniu u hrabiego Tyszkiewicza. Podczas wieczerzy, gdy rozmowa prowadzoną była o poezyi ówczesnej, jeden z obywateli tam się

znajdujących, który wcale jeszcze nie znał Karpińskiego, w te odezwał się słowa: „Co do mnie, to ja najwięcej cenię Karpińskiego; w jego poezyach tyle jest prawdy, ujmującej prostoty i naturalnej rzewności, że niepodobna niedostrzedz zacnej duszy poety; o jakże pragnąłbym go kiedy poznać!“

Łzy rozrzewnienia zdradziły sędziwego poetę, i dwaj nieznajomi podając sobie dłonie, serdecznie się uściskali. Niedługo potem Karpiński zapadł na zdrowiu, i nigdzie z domu wydalać się nie mógł. W chorobie pielęgnowała poetę rodzona jego siostra; bowiem Karpiński będąc bezżenny, zaprosił swoją siostrę wraz z jej rodziną do siebie. Złamany wiekiem i chorobą, Franciszek Karpiński zakończył pracowity swój żywot dnia 16 Września 1825 r., przeżywszy lat 84. Zwłoki sędziwego poety niesione przez włościan, pochowane zostały na cmentarzu katolickim w Łyskowie, w guberni Grodzieńskiej.

Sława, jakiej doczekał się Karpiński, długo w pamięci narodu pozostanie. Wymowny tego

jest dowód, gdy po latach 55, to jest w roku 1880, w dzień urodzin wielkiego pieśniarza, wystawiony został w Galicyi, w mieście Kołomyi, pomnik z wyobrażeniem Karpińskiego w całej postawie.

JADWIGA

Królowa Polska.

Słodycz charakteru. tkliwość uczuć i wzniosłość umysłu. są to przymioty malujące zacną duszę Jadwigi, którą Opatrzność jakby dla odwrócenia przyszłych nieszczęść, Polsce zesłała. W istocie, klęski i nieszczęścia przewidywane były ze strony Litwy, która będąc jeszcze pogańską, nieraz napadała na Polskę; ale Jagiełło, książę Litwy, słysząc o pięknej i młodej Jadwidze, zapragnął ją poślubić, i w tym celu wysłał posłów do Polski, oświadczając, że jeżeli Jadwiga odda mu swoją rękę, to on połączy Litwę z Polską i przyjmie religię katolicką z całym narodem li-

tewskim. Jadwiga chociaż była już zaręczona z Wilhelmem, księciem rakuzkim, z uwagi jednak na korzyści jakie z tego małżeństwa wyniknąć miały dla Polski, oraz powodowana uczuciem patryotycznem dla kraju, którego była Królową, przyrzekła posłom Litewskim, że odda rękę swoją Jagielle, jeżeli warunki podane przez niego będą wykonane.

Skoro Jagiełło otrzymał przychylną dla siebie wiadomość, zaraz udał się do Krakowa, gdzie przyjąwszy chrzest święty w religii katolickiej, poślubił Jadwigę w 1386 roku. Za panowania tego króla Litwa została katolicką i przyłączoną do Polski. W tym czasie budowano kościół Panny Maryi na przedmieściu tak zwanem Piaski. Pewnego razu Jadwiga udała się z mężem swoim i kilku dworzanami na miejsce dokonywanych robót, aby zobaczyć jak postąpiła budowa kościoła. W tym to czasie na przedmieściu Piaski panował ruch niezwykły, wozy z materyałem budowlanym ciągnęły się bezustanku, skrzyp kół, rżenie koni i krzyk ludzi, brzmiały w powietrzu jednem wielkiem echem. Chociaż

przejście przez plac było bardzo utrudzającem z powodu nagromadzonych tam kamieni, cegieł, i piasku, Jadwiga jednak chodziła wszędzie, przypatrując się bacznie wszelkim robotom. Zbliżywszy się do murarzy, spostrzegła Królowa, że jeden z nich ciągle płakał, a zapytany o powód smutku, odpowiedział, że żonę ma chorą a dzieci mrą z głodu. Jadwiga czuła na niedolę ludzką, zmartwiła się bardzo smutkiem murarza, spiesznie więc zdjąwszy sygnet z palca ofiarowała mu go, mówiąc: „masz ten klejnot, możesz 'go sprzedać, a będziesz miał na opłacenie doktorów i wyżywienie dzieci,“ poczem zaraz odeszła. Zdumiony tem cudownem zjawiskiem, murarz ukląkł na kolana i zaczął modlić się za odchodzącą. Gdy to skończył, spostrzegł na kamieniu ślad stopy królowej, która rozmawiając z nim, nogę swą o takowy oparła; zaraz wziął dłuto i młotkiem takowy ślad wykuł. Kamień ten umieszczony jest w ścianie kościoła Panny Maryi w Krakowie, i do dziś dnia widzieć go można. Jadwiga umarła w 1397 roku.

Adam Mickiewicz.

Zanim przystąpimy do opisu życia wielkiego naszego poety, przedewszystkiem zwrócić nam należy uwagę na czas, w którym wpływ Francyi odbił się i w naszej literaturze. Panowanie Sasów ujemnie wpłynęło na całą Polskę, zły przykład dany z tronu, rozszedł się wszędzie, zasiał niezgodę i kłótnię, oraz zupełne zepsucie obyczajów, które zgubę przyniosły całemu społeczeństwu. W tym to czasie Jezuici głównie zajmowali się wychowaniem młodzieży, ale nauka ich nietylko umysłu wykształcić, ale nawet serca szlachetniejszemi uczuciami natchnąć nie-

mogła. Cóż więc dziwnego, że na takich wzorach i na takiej nauce Polska możnowładna, imponująca swoją potęgą, stała się bezsilną, podobną do owej księgi zbutwiałej, której karty niemając spójności, za małem dotknięciem rozpadały się zupełnie. Na domiar złego, ostatni król, Stanisław August Poniatowski, wychowany modnie nie mając nic w sobie polskiego, naśladował zwyczaje Francyi; począwszy więc od strojów, wyszukanej galanteryi i mowy, wszystko u niego było francuzkie. Nikt wtedy nie dbał o czystość języka ojczystego, który był nadęty, wymuszony i przeplatany francuzczyzną. Uczeni i literaci naśladowali tylko wzory łacińskie i greckie, a duch Polski był skrępowany i nie mógł się wydobyć na zewnątrz, by z pełnej piersi wysnuł pieśń rodzinną co z duszy do duszy przemawia.

Niedługo potem Kazimierz Brodziński, poeta, już na swojską nutę nastroił swoją lutnię i z prześliczną barw żywością i pełnem uczuciem napisał sielankę Wiesław, z życia ludu Krakowskiego, z którym on nieraz przebywał, będąc dzieckiem, w chwilach smutku i goryczy, kiedy nieludzka macocha

w przystępie złości wyrzucała go z domu. Młody Brodziński przypatrując się życiu wieśniaków, nieraz mocno zapłakał, widząc jak brudne i bose dzieci tuliły się do swoich matek, że on drogiem imieniem matki nikogo nazwać nie może. Dolę i niedolę wieśniaków i ich charakter wiernie on opisał w swojej sielance, którą nazwać można zorzą zwiastującą rychłe przybycie słońca nowej poezyi polskiej. Tem to słońcem był nie kto inny tylko Adam Mickiewicz.

Adam Mickiewicz urodził się dnia 24 Grudnia 1798 roku we wsi Osowcu, pod Nowogródkiem, z rodziców średniej zamożności, posiadających niewielką wioskę na Litwie. Początkowo kształcił się w Nowogródku u księży Dominikanów, a po ukończeniu całkowitego kursu nauk, wstąpił do uniwersytetu w Wilnie. Przed wyjazdem do Wilna, Mickiewicz słyszał jak nieraz mówiono o strasznych kradzieżach i śmiałych napadach opryszków na podróżnych; obawiając się aby go to nie spotkało, przygotował sobie pistolet do drogi. Gdy czas wyjazdu nastał, Mickiewicz zabrawszy z sobą potrzebne do podróży rzeczy

i nabity pistolet, usiadł do frakciku żydowskiego pół płótnem krytego, w którym znajdowało się kilku pasażerów, i pojechał do Wilna 1815 roku. Monotonna i długa jazda tak znużyła Mickiewicza, że zasnął, a mając ciągle na myśli rozbójników, śniło się mu że był ofiarą napaści rabusiów z którymi staczał ciężką walkę. Nagle budzi się i widzi przed sobą żydka, a sądząc że to ten sam rabuś, który go we śnie napadał, wyjął pistolet i celował do niego.

„Co pan robisz, — rzecze przestraszony żyd, przecież ja razem z panem jadę.“ — „Ja jestem pod wrażeniem snu, odpowie na to Mickiewicz, śniło mi się, że byłem napadniętym przez zbójców,“ poczem schował napowrót pistolet do kieszeni. Żyd z niedowierzaniem spojrzał na Mickiewicza, a bojąc się, aby to drugi raz się nie powtórzyło z gorszem dla niego następstwem, przesiadł się na kozioł, z czego Mickiewicz był kontent, bo mu wygodniej było siedzić. Młodzieniec nasz nie mając odpowiedniego do rozmowy towarzystwa, puścił wodze swoim marzeniom; jego rozumne i pełne wyrazu oczy, długo patrzały w przestrzeń,

snać wyczytać chciały szczęśliwą przyszłość. Tak marzył Mickiewicz, tak marzą i wszyscy, fantazya młodzieńcza urocze stwarza obrazy przyszłości, są to ideały do których dusza z utęsknieniem wzdycha, lecz w życiu realnem, w świecie materyalizmu inaczej się dzieje; tu kłopoty, zmartwienia, zdrady, choroby i kalectwa są wybitnymi dowodami zmienności losu. Przybywszy do Wilna, Mickiewicz zatęsknił do rodziny i swoich; smutno mu było wśród obcych, wśród otaczającego go zgiełku i wrzawy wielkiego miasta, jego tęskny i uczuciowy charakter szukał serdecznego ciepła, a owionął go nagle jakiś chłód nieokreślony. Niedługo jednak to trwało, przy pracy czas mu szybko schodził i zatarł pierwsze niekorzystne wrażenie. Egzamin uniwersytecki Mickiewicz zdał najlepiej ze wszystkich kandydatów i otrzymał płatne stypendyum. Zapisał się na wydział fizyko-matematyczny, później zaś przeszedł na wydział literacki, gdzie najwięcej celował w językach starożytnych. W uniwersytecie zapoznał się Mickiewicz z Tomaszem Zanem, z którym serdeczna wiązała go przyjaźń aż do

śmierci. Zan miał w blizkości Wilna swoją familią, państwa Wereszczaków, obywateli, do których pewnego razu powiózł Mickiewicza.

Uprzejmość gospodarstwa i niewysłowiony wdzięk córki, Maryi, oczarowały Mickiewicza, który z każdą bytnością swoją czuł się swobodniejszy i jakby u siebie, a w rozmowie z panną coraz większe wynajdywał przymioty rozumu i serca. Stosunek Mickiewicza z Wereszczakami był coraz przyjaźniejszy, panna lubiła jego towarzystwo, w rozmowie z nim stała się uprzejmą i więcej ożywioną, sama entuzyastka, zachwycała się wszystkiem co piękne i wzniosłe; on również gonił za ideałami, to też w rozmowie ich panowała swoboda i szczerość. Chwilami był on w ekstazie, a wtedy głos jego przybierając najsubtelniejsze dźwięki, wyrażał głębokie i pełne ognia uczucia.

W domu u siebie Mickiewicz marzył o swojej przyszłości, którą wyobrażał sobie czarowną. pełną powabu i rozkoszy; świat wydawał mu się wtedy tak piękny, tak ponętny swemi cudownemi obrazami, że w błogiem upojeniu szczęścia, pozosta-

wał bardzo długo, czasem tęsknota lub niepokój owładnęły nim samym, i wtedy poznał on że w jego sercu gości nowe jakieś uczucie... to była miłość — on już kochał Maryę Wereszczakówną.

Miłość, ten zdrój świętego uczucia, dodawał Mickiewiczowi coraz większej ochoty do studyów naukowych, to też ukończywszy jak najchlubniej całkowity kurs uniwersytecki, został zanominowany na nauczyciela gimnazyum w Kownie, 1820 roku. Zaraz po otrzymaniu wiadomości o nowem dla siebie przeznaczeniu, Mickiewicz pojechał do państwa Wereszczaków, tam długo rozmawiał z panną Maryą i wreszcie oświadczył się o jej rękę; lecz panna z chłodem wysłuchawszy jego afektów, stanowczo odmówiła mu swojej ręki. Gdyby piorun uderzył nad jego głową, nie tyle zrobiłby wrażenia, co te słowa wyrzeczone z ust ubóstwianej przez niego osoby: stan duszy Mickiewicza był okropny, a w głowie taki panował zamęt myśli, że sam nie wiedział co się z nim dzieje. stał jak skamieniały, po chwili jednak ocknął się z odrętwienia, i z goryczą na

ustach a z bólem w sercu opuścił dom Wereszczaków na zawsze.

Nazajutrz zapakowawszy wszystkie swoje rzeczy, wyjechał Mickiewicz do Kowna, gdzie objąwszy posadę nauczyciela języków starożytnych i literatury polskiej, obowiązki te jak najsumienniej spełniał. Znajomości żadnych nie zawierał, lecz podczas pogody wychodził na spacer za miasto do doliny w pięknem miejscu położonej, która potem na pamiątkę przyjęła nazwę doliny Mickiewicza. — W tej-to dolinie długo nieraz przebywał pogrążony w tęsknej zadumie, serce jego pełne bolesnych wrażeń, szukało ukojenia na łonie natury, wśród szumu drzew i śpiewu ptaków; cierpiał on bardzo, i na wspomnienie chwil radosnych, w których wystawiał swoją przyszłość czarowną i pełną powabu, rzewnie zapłakał, widząc jak gmach jego marzeń runął zupełnie, pozostawiając gorycz zwątpienia i smutek głęboki. W domu Mickiewicz brał się do pióra i pisał wiersze, które otrzymały nazwę *balad;* w nich obraz swego ideału, który go na chwilę nie odstępował, uprzytomnił w pięknej Maryli, — żal i tęsknota

wszędzie się tu odbija, widać że poeta pisząc je, płakał. Poezye, w których Mickiewicz cierpienia swej duszy opiewał, tak osłabiły jego organizm, że dłużej mozolnej pracy nauczycielskiej spełniać nie mógł, i dla tego prosił o uwolnienie go od tych obowiązków, a otrzymawszy takowe wyjechał do Wilna 1822 r., z żalem tych którzy ocenili jego charakter i talent poetycki.

W tym to czasie odbył się ślub Maryi Wereszczakówny z hrabią Putkamerem, obywatelem ziemskim; wiadomość ta jak ostrzem sztyletu głęboko ugodziła w niezabliźnioną ranę serca Mickiewicza, który chciał udać się do nowożeńców aby odbyć pojedynek z hrabią Putkamerem, lecz go przyjaciele od tego zamiaru odwiedli. —

W Wilnie uczeni i literaci, do których i Mickiewicz należał, zbierając się u profesora Lelewela, założyli towarzystwo naukowe pod nazwą Filaretów czyli promienistych, zadaniem którego była cnota, nauka i miłość bratnia. Egzystencya tego towarzystwa trwała niedługo, bo za ledwie dwa lata, gdyż rząd uważał w tem coś politycznego i dlatego dalszem zebraniom towa-

rzystwa tamę położył; nadto Senator Nowosilcow wyśledził winę i skazał Mickiewicza, Zana i innych, na bezpowrotny wyjazd do Rossyi. W skutek ogłoszonego rozkazu, Mickiewicz wyjechał do Petersburga w 1825 roku; w stolicy tej porobił dużo znajomości gdzie dał się poznać ze swego znakomitego talentu poetyckiego. Sam nawet Puszkin, poeta ruski, upatrywał w nim wysoki geniusz. Zabawne było ich spotkanie: Puszkin szedł pewnego razu ulicą, a widząc zbliżającego się ku niemu Mickiewicza, usunął się na bok, mówiąc: „na bok dwojka, tuz idiot.“ Mickiewicz na to: „kozyrnaja dwojka tuza bijot,“ poczem przywitali się, i od tej chwili byli szczerymi przyjaciołmi. Niedługo potem Mickiewicz wyjechał do Moskwy, Odessy i Krymu; tu wyobraźnia jego miała dużo pola do stwarzania malowniczych obrazów, to też w pięknej formie językowej i z głębokiem uczuciem napisał on sonety Krymskie. — Z Krymu wyjechał nasz poeta napowrót do Moskwy, gdzie dłuższy czas przebywał; tu poznał księżnę Wołkońską, która była wielką wielbicielką jego talentu. Raz Mickiewicz szedł z nią ulicą

podczas zamieci śnieżnej i odezwał się do niej w te słowa;

Spadł śnieg na rączkę pani, bielszym się być mienił,
Lecz wkrótce błąd swój poznał i w łzę się zamienił.

Komplement ten bardzo się jej podobał, i potem na prośby Mickiewicza, wyjednała mu paszport zagraniczny. Otrzymawszy długo oczekiwany pasport, Mickiewicz wyjechał za granicę, zwiedził Niemcy, Austryę, Włochy, był długi czas w Rzymie, potem udał się do Drezna, Szwajcaryi, Francyi, i w roku 1834 w Paryżu ożenił się z Celiną Szymanowską, córką sławnej fortepianistki, którą poznał w Petersburgu. Otrzymał posadę profesora literatury słowiańskiej w Paryżu. Wymowa i znakomita jego erudycya zgromadzała dużo słuchaczy na prelekcye; poeta nasz zaznajamiał francuzów z dziejami Polski i opowiadał o sławnych bohaterach, którzy przelewali krew swoją w cudzej sprawie za marną tylko obietnicę, która się nigdy nie ziściła. Sława poetycka Mickiewicza rozniosła się wszędzie, je-

go poezye tłomaczono na wszystkie języki i czytano z wielkiem zajęciem.

Najprzód wyszły z druku ballady, a następnie Grażyna, Konrad Walenrod, Dziady, Sonety krymskie, pan Tadeusz, oraz prelekcye o literaturze sławiańskiej. — W utworach tych język jest piękny i wzorzysty, fantazya bujna, pełna cudownych obrazów i szczere uczucie, to jest wszystkie przymioty jakie znamionują wielkiego poetę.

Na początku 1855 roku dotknął Mickiewicza smutek głęboki: umarła mu żona pozostawiwszy po sobie sześcioro dzieci. Ciało nieboszczki złożono w grobie na cmentarzu w Montmorency. W kilka miesięcy potem, rząd francuzki wydelegował Mickiewicza na Wschód dla zbadania krajów podległych berłu Tureckiemu, co uczyniwszy, pojechał Mickiewicz do Konstantynopola, lecz wkrótce zapadł na nieuleczalną chorobę, i w jesieni 1855 roku, Bogu ducha oddał. Śmierć jego echem żalu odbiła się w sercach polaków. Zwłoki wielkiego poety przewieziono do Paryża i pochowano obok żony na cmentarzu w Montmorency.

Dziś już upływa lat 30 od chwili śmierci Adama Mickiewicza, a cześć i pamięć narodu dla wielkiego poety zawsze jest jednaka.

Uczucie to przechodząc z pokolenia w pokolenie, ożywia się ciągle, bo kraj nasz wielkości swoje zawsze szacunkiem otacza, czego dowodem jest i to, że gdy podjęto myśl wystawienia pomnika nieśmiertelnemu wieszczowi, zaraz zewsząd posypały się ofiary, i do urzeczywistnienia tego zamiaru złożono już stosowny fundusz.

Pomnik Mickiewicza ma być wystawiony na rynku w Krakowie.